

NASZA WSPÓLNOTA



PARAFIA NIEPOKALANEGO POCZĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY, AZORY - KRAKÓW

Rok XXXII

Kwiecień 2026

Nr 4 (366)



„Zmartwychwstał Pan Prawdziwie...”

Kochani Parafianie, Sympatycy św. Franciszka z Asyżu, drodzy Goście!

Święta Zmartwychwstania Pańskiego to święta życia, radości i nadziei. Jezusowe zwycięstwo nad śmiercią, pokój i chwała należą teraz również do nas. Zmartwychwstały Pan, pomimo wielu niepokojów codzienności, daje nadzieję i pewność, że żadna trudność nie jest ostatnim słowem. Jego miłość prowadzi nas ku życiu pełnemu i szczęśliwemu. Warto w tych dniach zatrzymać się nad własną drogą wiary, dostrzec, jak Chrystus nieustannie nam towarzyszy, podnosi, umacnia i zaprasza do jeszcze głębszego zaufania Jego Miłosierdziu.

Niech Chrystus zwyciężający zło przyniesie nam oraz całemu światu prawdziwy pokój, a Maryja, Niepokalana i Matka Miłosierdzia, wyprasza nam łaskę, wiary, nadziei i wzajemnej miłości.

Kochani! Bądźmy świadkami poranka wielkanocnego i dzielmy się pokojem Chrystusowym z tymi, którzy są obok i z tymi, do których jesteśmy posłani! I pamiętajmy, że Chrystus mimo drzwi zamkniętych, przychodzi do każdego człowieka...

Wspólnota Braci Franciszkanów i redakcja biuletynu

Informacje duszpasterskie – kwiecień 2026 r.

Spowiedź święta w Wielkim Tygodniu:

Wielki Poniedziałek, Wielki Wtorek, Wielka Środa:
6–9 i 15–19.

Wielki Czwartek, Wielki Piątek: 6–12 i 15–18.

Wielka Sobota: 6–16.

1.04. – Wielka Środa. Wyjątkowo w tym dniu od godz. 9 kapłani udadzą się do Chorych ze świąteczną posługą sakramentalną.

2.04. – Wielki Czwartek. O godz. 18 droga krzyżowa, o 18:30 liturgia Wieczery Pańskiej. Adoracja Pana Jezusa w Ciemnicy do godz. 22.

3.04. – Wielki Piątek. Droga krzyżowa o godz. 9 i 17:30. O godz. 18 nabożeństwo do Bożego Miłosierdzia. O godz. 18:30 liturgia Wielkiego Piątku z adoracją Krzyża. Adoracja Pana Jezusa w Grobie przez całą noc.

4.04. – Wielka Sobota. Święcenie pokarmów w godz. 8 – 16. O godz. 18:30 nabożeństwo do Bożego Miłosierdzia. O godz. 19 Wigilia Paschalna.

5.04. – Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego. O godz. 6 Msza Święta Rezurekcyjna z procesją wokół kościoła. Pozostałe Msze święte o godz. 9, 10:30, 12, 13:15, 18 i 20. O godz. 17:30 nabożeństwo do Bożego Miłosierdzia.

6.04. – Poniedziałek Wielkanocny. Msze święte będą sprawowane o godz. 6, 7:30, 9, 10:30, 12, 13:15 i 18. O godz. 17:30 nabożeństwo do Bożego Miłosierdzia.

2.04. – II Niedziela Wielkanocna, czyli Miłosierdzia Bożego (Biała Niedziela). O godz. 15 nabożeństwo do Bożego Miłosierdzia.

14.04. – o godz. 18:30 pierwszy wtorek nowenny przed uroczystością św. Antoniego z Padwy.

19.04 – III Niedziela Wielkanocna.

21.04. – o godz. 18:30 drugi wtorek nowenny przed uroczystością św. Antoniego z Padwy.

23.04. – uroczystość św. Wojciecha, biskupa i męczennika, głównego patrona Polski.

25.04. – święto św. Marka Ewangelisty.

26.04. – IV Niedziela Wielkanocna – niedziela Dobrego Pasterza.

28.04. – o godz. 18:30 trzeci wtorek nowenny przed uroczystością św. Antoniego z Padwy.

29.04. – święto św. Katarzyny ze Sieny, dziewicy i doktora Kościoła, patronki Europy.

Uwierzyć w Zmartwychwstanie

Podstawową sprawą w życiu człowieka jest nadzieja. Ludzie często o niej nie myślą, ale ostatecznie każdy ją ma i musi mieć. Życie ludzkie bez nadziei jest po prostu niemożliwe. Najlepiej widać to w sytuacjach kryzysowych. W życiu chrześcijanina taką nadzieją jest zmartwychwstanie, czyli nadzieja życia zupełnie odmienionego, nowego w swojej istocie.

Nie wystarczy sama nadzieja na życie wieczne. Paweł mówi w swoich listach o zmartwychwstaniu, jako istotnej nadziei. Jeżeli się ją odrzuca, to wszystko traci sens. Wydaje się, że w przeżywaniu przez każdego z nas tajemnicy zmartwychwstania Chrystusa, punktem kluczowym jest uwierzenie we własne zmartwychwstanie. Dla człowieka najważniejsze w zmartwychwstaniu Chrystusa jest otwarcie się na perspektywę sięgającą poza śmierć. Śmierć w zwykłym doświadczeniu zamyka nas w doczesności, w skończoności, w ograniczoności. Odczuwamy ją, jako kres, poza którym jest mrok, wielka niewiadoma budząca lęk czy wręcz grozę. Ten lęk zamyka nas w tym, co doczesne. Odwraca naszą uwagę od spojrzenia w przyszłość, od istotnej nadziei: „*daremnne jest nasze nauczanie, próżna jest także nasza wiara, gdyby Chrystus nie zmartwychwstał.*”

Czy możemy sobie wyobrazić radość ze zmartwychwstania osoby kochanej? Nie, to doświadczenie nie jest dla nas dostępne. Zmartwychwstać, to nie znaczy dać się odnaleźć, ale radość jest podobna. Dlatego w centrum Wielkanocnego poranka słyszymy słowa kobiety: „*Widziałam Pana*”. Zmartwychwstanie jest skierowanym do nas pytaniem: „kogo lub czego szukamy i gdzie? Komentując słowa aniołów wypowiedziane do kobiet, „*Dlaczego szukacie żyjącego wśród umarłych*”, przykład Marii Magdaleny i innych kobiet pokazuje, że poszukiwanie ciała Jezusa jest czymś naturalnym, jest zwykłym biegiem rzeczy w pośmiertnej żałobie. Bo gdzie szukać umarłego, jeśli nie pośród innych umarłych, pośród tego, co martwe? Ale jednocześnie to właśnie tam, pośród cmentarnego ogrodu, rozbrzmiewają słowa o nadziei i życiu.

Można się zatrzymać przy „*martwym Ciele Boga*”, można się zatrzymać na „*martwym Kościele*”, we współczesnej Europie, o których ostatnio słyszymy tak wiele. Chrystus był słyszany przez Marię Magdalenę. Kiedy ona miała Go przed sobą, nie rozpoznała Go, aż usłyszała, jak mówi do niej z miłością: „*Mario!*” Chrystus Zmartwychwstały przemawia poprzez słowa miłości, nadziei i radości do Magdaleny. I Maria poszła opowiedzieć to, co zobaczyła, a przede wszystkim, co usłyszała. Nie gdzie indziej, ale właśnie u grobu, gdzie spodziewamy się znaleźć jedynie martwe Ciało Jezusa, rozbrzmiewa Słowo, które woła po imieniu. Tylko w pustym grobie Jezusa, słyszy się aniołów i tylko w pustym grobie dostrzega się pośmiertne płótna świadczące o Zmartwychwstaniu. Mam jednak świadomość, że nasze słowa o żywym Chrystusie i o żywym Kościele szczególnie dzisiaj dla wielu „*wydają się czczą gadaniną*” (Łk 24, 11). I wielu jest takich, co nie chce dać wiary naszym słowom. Także w samym Kościele, gdzie niejeden nawet nie myśli iść do grobu, bo z góry wie, co w nim znajdzie: martwe ciało. Czy nie o tym było przekonanych Jedenastu i wszyscy pozostali? Mnie jednak przekonują kobiety, które wcale nie pobiegły tam ani z wielkiej nadziei zmartwychwstania, ani z wiary, która przenosi kamienne groby.

cd. na s. 3

Uwierzyć w Zmartwychwstanie *dc ze s. 2*

„Jest tam kamień niemały, a któż nam go odwali?” Realistycznie pytały się wzajemnie po drodze. Musiało im jednak wystarczyć przekonanie, że godzi się zrobić wobec Ciała Jezusa to, co się należy. Pobiec z wonnościami. Nic więcej. Tylko tyle. Nagrodą za wysiłek drogi i powinności względem zmarłego, jest pusty grób, który krzyczy sobą: Nie ma Go tu! On żyje!

Postawmy sobie pytanie: czy dzisiaj jest łatwo wierzyć w Zmartwychwstałego Chrystusa? Wierzysz, że On, Chrystus, jest zainteresowany twoim życiem? Jakie to życie by dzisiaj nie było. Św. Jan Paweł II podczas jednego ze spotkań z młodzieżą zapytał: „Czy dzisiaj łatwo jest wierzyć w Chrystusa?” A potem, jakby bał się, że młodzi w euforii mogą powiedzieć coś na hura, sam powiedział: „Nie! Nie jest łatwo”. A czy dzisiaj, w 2026 roku, w katolickiej Polsce łatwo jest wierzyć w Chrystusa? Nie, nie jest łatwo! Zakładając, że chodzi nam o wiarę, a nie o pozory wiary. Nie jest łatwo. Z mnóstwa powodów. Tych osobistych, tych rodzinnych, tych polskich i tych światowych. Także tych wewnętrzkościelnych. Dużo narzekania, krytyki, podziałów i walk.

Moi Kochani – uwierzmy w obecność Zmartwychwstałego, że potrzebujemy Go nie po to, aby przeżyć święta, ale po to, by przeżyć życie, że potrzebujemy Go niczym tlenu! Jak Piotr i Jan, jak Ci uczniowie z Emaus i jak tylu innych, którzy przez wieki bez Chrystusa dłużej po prostu nie mogli żyć. Zmartwychwstały Chrystus pragnie być przy nas, pragnie być w nas, pragnie być w naszym życiu. Czasem czeka na to tyle lat i nie może się doczekać. Pozwólmy Mu przyjść do nas, odezwać się do nas, okazać nam swoje miłosierdzie, pozwólmy by przemienił nas swoją łaską zmartwychwstałego Pana Życia. Nie zmarnujmy tej Wielkanocy. I my również, jak prosi nas św. Paweł w czytaniach liturgicznych na niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego: szukajmy tego, co w górze, nie tylko tego, co na ziemi. Biegnijmy do Chrystusa, bądźmy z Nim i pozwólmy Jemu przybiec do nas. Pozwólmy Jemu być z nami. Wierzmy w Niego; że Zmartwychwstał i żyje.

O. Jacek Koman OFM, proboszcz

Wielkanocne zawierzenie

Chcę być jak kola białych stokrotek,
taka jasna jak żonkile pachnące kwietniem,
tak delikatna jak oddech płatków kaczeńca,
byś mógł mnie ubogacić Słowem Odwiecznym.
Chcę czerwienią tulipanów
rozwijać swój kielich poznawania Ciebie,
by zachwycić się Twym Miłosierdziem,
słoneczną barwą, blaskiem Monstrancji,
rozjaśnić moją ścieżkę ku Tobie.

Magdalena Urzędowska



„Zmartwychwstanie Chrystusa” – malowidło w sanktuarium Matki Bożej Pokoju w Vila Franca do Campo na wyspie São Miguel (Azory, Portugalia)

Wielkanocne refleksje

Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa do wielu refleksji nas ludzi przymusza. O Męce Jezusa szczerze rozmyślamy i nad własnym życiem się zastanawiamy.

Śmierć z Życiem boje ciężkie stoczyła,
gdzie Miłość Jezusa do ludzi zwyciężyła.
Jezus wykonał wolę Boga Ojca Swego
i przyczynił się do Zbawienia naszego.

Jest to czas na serca naszego wyciszenie
i własnego postępowania przemyślenie.
Zwycięstwo Dobra nad złem symbolizuje,
gdzie Miłość nad nienawiścią triumfuje.

Niesie przesłanie Bożej Wiary i Nadziei
pośród życia ludzkiego beznadziei.
Odnowy duchowej, nowego początku,
Radości i Miłości prawdziwej zaczątku.

Wiary w Wieczne Życie w przyszłości,
duchowe odrodzenie całej ludzkości.
To czas prawdziwego ludzi pojednania
oraz rodzinnego przy stole świętowania.

Iwona Zagrodnik

Czy naprawdę wierzę w Ducha Świętego?

Choć wiernym nieustannie przybliża się postać Ducha Świętego, wciąż pozostaje On dla wielu postacią enigmatyczną. I nie chodzi tu o dogłębne wyjaśnienie tajemnicy obecności i działania Ducha Świętego, gdyż tego nie uda nam się w życiu doczesnym do końca osiągnąć, ale o sam fakt, iż dla współczesnego człowieka wszystko co duchowe, przestaje coraz bardziej mieć jakiegokolwiek znaczenie. Chyba, że doszukujemy się w otaczającym nas świecie i zachodzących w nim zjawiskach jakiejś wiedzy tajemnej, której zdobycie pozwoli nam władać światem. Pod tym względem nie różnimy się wcale od średniowiecznych magów, od ich zaklęć i czarów, choć przywoływanie takich postaci wielu współczesnych uznałoby za, co najmniej, niestosowne. W rzeczywistości coraz bardziej interesuje nas tylko to, co możemy mieć, czego możemy doświadczyć i nad czym panować, także w sferze duchowej. Już nawet to, kim naprawdę jesteśmy przestaje mieć dla nas jakiegokolwiek znaczenie. Mamy być tacy, jacy sami będziemy chcieli. Tymczasem fakt duchowości w życiu człowieka jest stale obecny. I to takiej duchowości, której „nie tworzymy” w naszej świadomości, ale której podlegamy. Nieustannie jesteśmy „duchowi”, czy tego chcemy i to rozumiemy, czy też nie.

1. Kontekst historyczny

Nie miejsce w tym momencie, by dokładnie opisywać metody ludzkiego poznania (teoria poznania) na przestrzeni wieków. Warto jednak zwrócić uwagę na dwie koncepcje, które pomimo odrzucenia duchowości jako takiej, specyficznie posługują się „tym, co duchowe”.

O istnieniu ludzkiej duchowości i jej niepoznawalności możemy przekonać się już w filozofii greckiej i to nawet tam, gdzie mamy do czynienia ze ściśle materialistyczną wizją świata. Atomiści greccy twierdzili, iż cała rzeczywistość jest zbudowana z atomów, które są materią, choć materią o różnej „konsystencji” i „wrażliwości”. Gdy coś poznajemy, dzieje się tak nie na skutek naszej woli, ale działania atomów. Mówiąc ogólnie, przenikają one do naszej duszy ukazując postać poznawanego przedmiotu. Jednak odpowiedź na pytanie jak dokładnie to się dzieje, właściwie nie pada. Rozum, który też zbudowany jest z atomów, ostatecznie „jakoś” poznaje daną rzecz. To do niego należy definitywny osąd, czy to co widzimy lub odczuwamy jest prawdziwe.

Starożytni atomiści nie dawali dokładnej odpowiedzi na pytanie w jaki sposób dokonuje się ludzkie poznanie, zapewne także dlatego, iż nie był to główny problem ich poszukiwań, a sama filozofia była jeszcze „w powijakach”. Materialistyczna wizja poznania, przez nich reprezentowana, po latach, po osiągnięciach wielu myślicieli, takich jak: Kartezjusz, Kant i Hegel (choć tym właśnie filozofom trudno zarzucić materializm ideowy), powróciła w nowej odsłonie. Ich przedstawicielami stali się teraz marksiści. O ile atomistom można zarzucić w ich filozofii: 1) brak ludzkiej wolności, 2) ograniczoną, jedynie odtwórczą rolę rozumności, czy 3) brak obiektywnej prawdy, o tyle ci drudzy, potrafią już „spożytkować” dwa pierwsze zarzuty kierowane do ich intelektualnych przodków. Obecnie również, jak twierdzą, nie ma obiektywnej prawdy, ale wolnością i rozumnością, skoro są tak mało związane z konkretnym podmiotem poznającym, o ile w ogóle istnieją, można posługiwać się w sposób techniczny, zaprogramowany i narzucający zewnętrzne

interpretacje. Interpretacje, które mają dokonującym takiego działania względem innych zapewnić władzę i dobrobyt. Filozofia oświeceniowa, bazująca na samej tylko racjonalności (choć nikt chyba nie wie, co ten termin dokładnie oznacza) również przyczyniła się do takiej postawy. Marksistowską teorię bytu i poznania opartą po części na „zdobyczach” Oświecenia wyrazić można także prostszymi słowami: „nie ma już prawdy, jest to, co mówi świat i za tym musicie podążać”. A słowa „musicie”, ale także „ty musisz”, narzucane przez samozwańczą „klasę oświeconą”, stają się tu bezwzględna koniecznością.

2. Współczesne narracje

Nie ulega wątpliwości, iż ucząc się od naszych nauczycieli my także przyjmujemy informacje z zewnątrz, a niekiedy też ich poglądy. Informacje jednak możemy zweryfikować, a poglądy przemyśleć „na nowo”, niejako „po swojemu”. W historii filozofii trudno znaleźć przynajmniej dwóch wielkich filozofów, którzy mieliby dokładnie takie same poglądy. Nawet w ściśle określonym nurcie myślenia mamy, przynajmniej co do szczegółów, wiele różnych interpretacji. To sytuacja normalna i – nieco trywialnie mówiąc – świadcząca o tym, że ktoś samodzielnie myśli. Jednak w obecnych czasach człowiek coraz częściej zwalnia się z obowiązku pracy nad sobą, także tej intelektualnej, oddając w ten sposób władzę nad sobą, czyli nad swoim myśleniem, komuś innemu. Sposobów tłumaczenia się z takiej postawy jest naprawdę bardzo dużo, choć wszystkie one byłyby po prostu śmieszne, gdyby nie były tragiczne. Tragicznym jest bowiem świadomie zrobić z siebie niewolnika. I nie chodzi tu tylko o modę, czy popularne sposoby spędzania czasu. Dużo częściej chodzi o sprawy poważniejsze, o narzucenie obcej narracji w sprawach podstawowych, takich jak: dom, rodzina, małżeństwo, wychowanie dzieci, sens życia, powołanie, dobro i zło, sprawy ostateczne, itp. Przyjmując bezrefleksyjnie zewnętrzne narracje przyjmujemy „jakiegos” obcego ducha. Fakt narzucania odpowiedniej narracji w przestrzeni publicznej spotykany jest dziś nagminnie nie tylko w polityce, ale coraz częściej także w kulturze i dyskursie naukowym. Takie narzucane narracje stają się jednocześnie coraz bardziej agresywne wobec swoich ideowych przeciwników.

3. Duch Paraklet

Pan Jezus, przez usta apostoła, mówi do swoich uczniów: „(...) gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi” (Dz 1, 8). Człowiek zawsze w życiu kieruje się jakimś duchem. Nawet jak jest to „duch” materializmu, władzy albo hedonizmu, u podstaw zgody na przyjęcie takiego „ducha” leży zawsze intelektualna akceptacja wyrażona przez konkretnego człowieka. Takiego, a nie innego „ducha” „jakoś” się wybiera.

Pan Jezus doskonale wie, że tylko w Nim jest ostateczne szczęście człowieka, dlatego daje nam wraz z Ojcem Duchą Świętym, Parakleta (Pocieszyciela, Obróncę). Jezus po to przyszedł na świat, aby nas zbawić, to znaczy uszczęśliwić na wieki. Po tym jak pierwsi ludzie w Raju uwierzyli podszeptom innego ducha niż „Duch ich Stworzyciela”, rozpoczęły się prawdziwe problemy ludzkości. Do dziś wielu szuka odpowiedzi na najbardziej podstawowe pytania egzystencjalne w psychologii, ekonomii, socjologii czy filozofii.

Czy naprawdę wierzę w Ducha Świętego? *dc ze s. 4*

Jednak te wszystkie zacne nauki dają jedynie tylko część prawdy i szczęścia, o ile nie są zmanipulowane i odarte z odpowiedzi na najbardziej niewygodne pytania. To nie jest żaden przypadek, że spośród siedmiu darów Ducha Świętego aż cztery odnoszą się wprost do funkcji ludzkiego myślenia (mądrości, rozumu, rady, umiejętności), żaden zaś do emocjonalnego doświadczenia. Tylko w Bogu jest Prawda, tylko w Nim jest szczęście i prawdziwe bezpieczeństwo. Fatalny stan współczesnego człowieka i ludzkości jest najlepszym przykładem na to, jak bardzo potrzebujemy Ducha Świętego, w którym z przekonaniem będziemy mogli przyjąć Bożą naukę i z radością wyznać: „Jezus jest Panem”. Przyjdź zatem Duchu Święty! Przyjdź i napełnij nasze serca i umysły swoim światłem!

O. Andrzej Duk OFM

Ojca i matkę swoją obdarzaj szacunkiem – Przykazanie IV

Przykazania Boże zapisane na dwóch tablicach kamiennych, dotarły do nas za pośrednictwem objawienia, którego doświadczył Mojżesz na górze Synaj. Zostały one dane nie po to, aby nas zniewolić lecz aby dać nam wolność. Pomimo tego, że *Dekalog* jest napisany językiem apodyktycznym (nakazy i zakazy), to został on nam dany, aby być dla nas normą pedagogiczną i wychowującą nas do prawdziwej wolności i autentycznej miłości. Przykazania nie sprzeciwiają się wolności, przeciwnie, chronią naszą wolność osobistą oraz kształtują naszą godność i szacunek wobec Boga i bliźniego.

Ten aspekt jest zauważalny w układzie przykazań, gdyż pierwsze trzy przykazania *Dekalogu* mają na uwadze naszą relację miłości z Bogiem (*Będiesz miłował Pana, Boga swego ...*). Natomiast siedem pozostałych akcentują podobną relację z drugim człowiekiem (*Będiesz miłował swego bliźniego ...*).

Można tutaj postawić banalne pytanie: Jaki sens i lekcja duchowa płynie z takiej kolejności? Otóż siła miłości i prawda o niej wobec bliźniego, wypływa ze źródła miłości, którym jest Bóg. Dlatego słusznie pisze św. Jan: *Jeśliby ktoś mówił: «Miłuję Boga», a brata swego nienawidził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi. Takie zaś mamy od Niego przykazanie, aby ten, kto miłuje Boga, miłował też i brata swego* (1J 4, 20-21).

Nam wszystkim potrzebna jest bliskość z Bogiem oraz płynąca od Niego moc. Tę moc, którą daje Bóg należy dawać z siebie innym poprzez gesty miłości i dobroci. Nieraz takie gesty kosztują człowieka, ale zaparcie się siebie, hart ducha i poświęcenie w łączności z Bogiem prowadzą do szczęśliwego finału.

Jesteśmy powołani do relacji z drugim, a nie do zachowywania dystansu wobec drugiego. Kto dystansuje się od drugiego realizuje przykazania i nauczanie Jezusa Chrystusa negatywnie. Otrzymaliśmy od Boga przykazanie: *Miłuj bliźniego swego jak siebie samego a nie nienawidź bliźniego jak siebie samego*.

Rodzina w Biblii

To Bóg uformował pierwszą rodzinę, łącząc Adama i Ewę jako męża i żonę (Rdz 2, 18-24). W sposób szcze-

gólny Bóg okazał miłość wobec narodu izraelskiego, który dzięki wybraniu i umiłowaniu, stał się wielką rodziną tych, którzy Boga kochają i postępują zgodnie z jego zaleceniami, stając się *domem Izraela* (Kpł 10, 6; Lb 20, 29; Iz 5, 7), nad którym czuwa wszechpotężna łaska Boga (por. Jr 23, 8).

Rodzina jest najmniejszą jednostką społeczną. W Biblii posiada ona wymiar religijny i socjologiczny oraz zamieszkuje zwykle we własnym domu. Stąd też w języku hebrajskim terminami właściwymi na określenie rodziny są *dom* (Rdz 14, 14; Wj 7, 23; Pwt 8, 12) i *dom ojca* (Rdz 12, 1; Wj 19, 3; Łk 1, 23. 40), albowiem *rodzina izraelska od swojego początku posiada charakter patriarchalny*, dlatego też np. genealogie są zawsze *podawane według linii ojcowskiej, a kobiety są w nich wymieniane wyjątkowo*.

W mentalności biblijnej rodzina składa się z tych, których wiąże wspólnota krwi, wspólnota *kości i ciała* (Rdz 29, 14). Oprócz ojca, żony lub żon, synów wraz ich żonami i dziećmi, w skład rodziny wchodził także słudzy, niewolnicy i sieroty żyjące pod opieką głowy rodziny. Głównie w rękach ojca spoczywała władza rodzinna, nad żoną, dziećmi i innymi członkami rodziny. Ale nie była to władza absolutna (Wj 21, 7-11; Pwt 21, 15-21).

Ze względu na patriarchalny charakter rodziny judaistycznej, głównie na ojcu spoczywała rola kształcenia i wychowania potomstwa. Był on *duchowym przewodnikiem rodziny*. On wdrażał w tajniki *obrzędów religijnych* (Wj 12, 3; Pwt 6, 7-9), *przepisy Tory* (Prz 22, 6) czy też zawodu. Natomiast matka udzielała pierwszych pouczeń głównie w kwestiach moralnych (Prz 1, 8; 6, 20).

Na kanwie tego warto tutaj przytoczyć trafne powiedzenie rabinów, że *rodzic powinien dziecko odpychać lewą i przyciągać do siebie prawą ręką*, zachowując przy tym zdrową równowagę pomiędzy praworządnością i stanowczością, a czułością i miłością. Już takie pobieżne spojrzenie na rodzinę hebrajską w ST pozwala podejść do IV przykazania z wnikliwą uwagą.

Czcij ojca i matkę

Bóg jako Stwórca ustanowił prawa rządzące światem i naturą. Zaraz też po stworzeniu człowieka, Bóg nadał mu prawa według których winien postępować. Jest rzeczą interesującą, że pierwsze dwa przykazania, które kładąc nacisk na relacje i więzi międzyludzkie (IV i V), koncentrują się na życiu: życiu w rodzinie i poszanowaniu przez dzieci swoich rodziców (IV) oraz szacunku do życia ludzkiego – od poczęcia aż do naturalnej śmierci – jako wartości i daru otrzymanego od Boga (V).

Św. Jan Paweł II w Liście do rodzin *Gratissimum Sane* (1994 r.) napisał, że rodzina jest *drogą szczególną, jedyną i niepowtarzalną, tak jak niepowtarzalny jest każdy człowiek. Rodzina jest tą drogą, od której człowiek nie może się odłączyć ... każdy z nas w rodzinie przychodzi na świat ... każdy z nas rodzinie zawdzięcza fakt bycia człowiekiem. A jeśli w tym przyjsciu na świat oraz we wchodzeniu w świat człowiekowi brakuje rodziny, to jest to zawsze wyłom i brak nad wyraz niepokojący i bolesny, który potem ciąży na całym życiu. A zatem dla poprawnego funkcjonowania rodziny jako takiej, potrzebne są: zdrowe relacje oraz obopólny respekt i poszanowanie, aby rodzice, wdzięczni Bogu za dar rodzicielstwa i posłuszni prawu Bożemu, dobrze wychowali dzieci do poznania i wypełnienia prawa Bożego*.

cd. na s. 6

Przykazanie IV *dc ze s. 5*

Co to znaczy czcić ojca i matkę?

Po pierwsze, w hebrajskiej mentalności ST termin *czcić* (hebr. *kawed*) głównie odnosi się do Boga i jest tłumaczony jako *oddawanie chwały komuś* lub *czczenie kogoś*. W takim ujęciu, *gest czczenia* posiada wymiar religijny, kulturowy i sakralny. Pierwsze trzy przykazania Dekalogu o naturze czczenia Boga, w sposób generalny nam mówią oraz *nakazują uważać (czcić) Boga jako Autorytet Najwyższy*.

Po drugie, hebrajskie słowo *czcić* (hebr. *kawed*) w sposób opisowy znaczy tyle co *szanować i nie traktować kogoś lekceważąco*. W odniesieniu do ojca i matki, to przykazanie nakazuje *szanować rodziców tak, aby ich nie pozostawić na pastwę losu*. A zatem dzieci wobec rodziców mają wykazać się tzw. synowską opieką i troską.

Warto tutaj zauważyć, że polskie tłumaczenie tego przykazania nie oddaje w pełni bogactwa, jakie jest ukryte w jego hebrajskim tekście. Zazwyczaj kiedy mówimy *czcij ojca i matkę* albo *szanuj i bądź posłuszny rodzicom*, to głównie mamy na myśli dzieci niepełnoletnie. Tymczasem takie rozumienie tego przykazania zuboża jego biblijny charakter, żeby nie powiedzieć, że wypacza. Dlaczego? Gdyż tak naprawdę to przykazanie nie jest skierowane do dzieci *niepełnoletnich*, ale do dzieci *dorosłych*, czyli do tych dzieci, które dzięki procesowi starzenia się rodziców niejako przejmują władzę w rodzinie. To teraz im przysługuje *należna troska* wobec rodziców. Zawsze rodzicom, ze strony dzieci, należy się *poważanie*. *Poważanie*, czyli odpowiadanie na ich pragnienia i potrzeby, radzenie się w ważnych sprawach oraz przyjmowanie wskazań i napomnień, które z powodu długości lat życia rodziców, są mądrością życiową.

Oddawanie czci rodzicom jest postawą, która angażuje całą ludzką wrażliwość i troskliwość. To nimi Bóg posłużył się w przekazywaniu nam życia fizycznego, duchowego i religijnego. W takim to ujęciu cześć oddawana rodzicom w sposób pośredni odniesiona jest także do Boga jako *Dawcy życia* i Tego, Który wzywa do tworzenia rodziny. To doskonale jest widoczne w szóstym dniu stwarzania świata: *Stworzył Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę. Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: «Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną ...»* (Rdz 1, 27-28).

Życie otrzymane od Boga i dane nam za pośrednictwem rodziców, nie tylko że jest święte, to uznaje Boga za *Autorytet Najwyższy*. Dlatego to, z tego tytułu rodzicom należy się cześć i poszanowanie. Dlatego to, z tego tytułu, na równi z Bogiem, rodziców należy miłować całym sercem jak Boga samego: *Z całego serca czcij swego ojca, a boleści rodzicielki nie zapominaj! Pamiętaj, że oni cię zrodzili, a cóż im zwrócisz za to, co oni tobie dali?* (Syr 7, 27-28).

Cześć oddawana rodzicom nie jest równoznaczna z szacunkiem czy też posłuszeństwem. Jeśli *posłuszeństwo* ma swoje źródło w autorytecie rodzica, to *cześć*, posiadając wymiar religijny z racji zakorzeniona w Bogu, przysługuje rodzicom zawsze i wszędzie. Nawet jeśli rodzice nie zasługują na ludzki szacunek, to dzieci winny im cześć szczególną oddawać z racji otrzymanego daru życia: *Chwała dla każdego człowieka płynie ze czci ojca, a matka w niesławie jest ujmą dla dzieci. Synu, wspo-*

magaj swego ojca w starości, nie zasmuczaj go w jego życiu. A jeśli by nawet rozum stracił, miej wyrozumiałość, nie pogardzaj nim ... Miłosierdzie względem ojca nie pójdzie w zapomnienie, w miejsce grzechów zamieszka u ciebie ... Kto porzuca ojca swego, jest jak bluźnierca, a przeklęty przez Pana, kto pobudza do gniewu swą matkę (Syr 3, 11-16).

Chrystus w swoim nauczaniu nie tylko akceptował sakralny wymiar IV przykazania, to jeszcze go doprecyzował: *Czczij ojca i matkę oraz: Kto złorzeczy ojcu lub matce, niech śmierć poniesie* (Mt 15, 4). A zatem to przykazanie koncentruje się na całości obowiązków względem rodziców, takich jak szacunek, troska, opieka wraz ze wszelkim wsparciem oraz pamięcią modlitewną za żywych jak i zmarłych rodziców. Ta cześć, bez względu na wiek i status dziecka, powinna wypływać z miłości do rodziców, całym sercem.

Niejako konkluzją i zakończeniem niech będzie dostrzeżenie, że przykazanie to, w tekście z Pwt 5, 16, mówi o nagrodzie i obietnicy długowieczności oraz dobrobytu: *Czczij swego ojca i swoją matkę, abyś długo żył i aby ci się dobrze powodziło na ziemi, którą ci daje Pan, Bóg twój*.

Ta perspektywa nagrody, z *jednej strony* odwołuje się do obietnic danych Abrahamowi, a z *drugiej strony* zawiera cenną wskazówkę, iż wychowanie otrzymane od ojca i matki powinno być treścią życia ich dzieci. Dlatego wszelki dar płynący z ich serca oraz dobro przekazane nie mogą być zatracone. One powinny zaowocować oraz dzieci umacniać i kształtować. Fundament raz położony powinien utrzymać budowlę na nim postawioną. Dlatego *strzeż synu nakazów ojca, nie gardź nauką matki, w sercu je wyrzyj na zawsze i zawieś sobie na szyi! ... bo lampą jest nakaz, a światłem Prawo, drogą do życia – upomnienie i nagana* (Prz 6. 20-23).

O. Edmund Urbański OFM

Rozmyślania nad Niedzielą Palmową

Strojne, radosne, wdzięcznie uśmiechnięte,
lecz wichur je potarga,
umoczy w błocie zawiedzenia,
rozsypie jak pomyłkę
w przestrzeni zapominania.
A krzyż złowrogi i straszny
zmyty krwią niewinności Chrystusa
zniecka zakwitnie wiecznym życiem Boga.

Przy pustym grobie

Jesteś nadzieją
w kolorach życia
radości i miłości,
bo pokonany zmartwychwstałeś,
pogromco nienawiści, zawiści,
morderczej, złośliwej śmierci.

Magdalena Urzędowska

Wyśpiewujmy Panu chwałę

Cierpliwy czytelnik niniejszego tekstu dowie się na końcu, że jest on poświęcony naszemu parafialnemu chórowi *Pax et bonum*, którego członkiem mam zaszczyt być. Ale jak to zwykle u mnie, muszę do tego dojść poprzez wprowadzenie, które, mam nadzieję, również powinno być interesujące. Będzie o tym, czym w ogóle jest muzyka, jak się rozwijała i jakie zjawiska społeczne temu towarzyszą, również o tym, jaka jest rola muzyki w liturgii kościelnej.

Zachwyty nad jakimiś zjawiskami, rzeczami, tworami Natury jest właściwością typowo ludzką. Żadna inna istota nie zna pojęcia piękna, żaden wilk czy jelen nie zachwyci się zachodem słońca nad jeziorem, żadna pszczołka czy motyl nie odczuwa, że kwiat jest piękny, widzi tylko użyteczne dla siebie rozpoznawcze formy i kolory. To wszystko w Naturze jest istotne, ale ma jedynie wartość użytkową, piękno i harmonię dostrzega tylko człowiek, a może i nie każdy. Podobnie dźwięki w Naturze mają jakieś użyteczne zastosowanie: unikaj mnie, bo jestem groźny, ten teren jest zajęty, należy do mnie, jestem atrakcyjny i szukam partnerki. A człowiek zachwyca się bezużytecznymi dla niego trelami słowika. Czy aby rzeczywiście bezużytecznymi?

Jeśli wierzymy, że cała Natura wokół nas jest dziełem Stwórcy, to dar zachwyty nad pięknem też od Niego pochodzi. W ogóle wygląda, że Bóg stworzył rzeczy pięknymi wyłącznie dla nas. Trzeba to cenić i być wdzięcznym, bo nawet trudno sobie wyobrazić, jak pustym, nieciekawym byłby dla nas świat, którego piękna i harmonii byśmy nie zauważali i nie odczuwali.

Dźwięki to drgania przenoszone od jakiegoś źródła i docierające do naszego ucha na ogół przez powietrze, ale nie tylko, może to być każde sprężyste (czyli zdolne do drgań) środowisko jak woda, stalowy pręt czy naciągnięty drut (struna), drewno, kość. Na ogół samo źródło dźwięku jest do słuchania mało przyjemne, to jakieś szumy, zgrzyty, szmery. Przykładem może być pocierany czymś napięty drut albo sam ustnik trąbki – to jakieś pfrbrrrrprf. To co tworzy przyjemny do słuchania dźwięk to rezonans. A co to takiego? Każdy zna taki obrazek – huśtawkę łatwo silnie rozbijając popychając ją delikatnie ale wielokrotnie i byle w zgodzie z jej własnym, naturalnym kołysaniem się. Mówimy, że huśtawka ma swoją charakterystyczną częstotliwość. I to dopasowanie naszych impulsów popychających (w jakimś sensie drgań) do częstotliwości własnej huśtawki nazywamy rezonansem.

Muzyka to świat rezonansów. Wróćmy do napiętego drutu/struny. Jeśli ją szarpniemy lub w nią uderzymy, to wywołamy drgania o przeróżnych częstotliwościach – fizyk powie o widmie częstotliwości. Te drgania rozbiegają się wzdłuż struny w obu kierunkach, odbijają się od końców, będą się nakładały tworząc poniekąd chaos. Większość drgań/częstotliwości rozproszy się i szybko wygaśnie, ale niektóre, nieliczne, utworzą tak zwane fale stojące. To te, których częstotliwości będą dopasowane do właściwości struny, jej długości i sprężystości, a ta z kolei zależy od siły naciągu. Otaczające powietrze poniesie te już wyselekcjonowane, przyjemne do słuchania fale do naszego ucha. A jeśli ta struna będzie napięta nad rezonansowym pudłem gitary, to dźwięk ulegnie dodatkowemu wzmocnieniu i „wyczyszczeniu”. Każdy muzyczny instrument posiada jakiegoś rodzaju rezonator, tworzący jedyną i niepowtarzalną barwę dźwięków,

pozwalającą nam na ich rozróżnienie. Inaczej brzmi ten sam dźwięk na fortepianie, skrzypcach czy flecie.

Ludzki głos też jest muzycznym instrumentem. Służy nam także do komunikowania się poprzez mowę, ale z punktu widzenia akustyki (to dział fizyki) dźwięki mowy i śpiewu mają taki sam charakter. Rezonatorami u nas są jamy ustna i nosowa, zatoki nosowe i czołowe, tchawica i oskrzela. Bez tych rezonatorów nasza mowa czy śpiew byłyby cichutkie jak popiskiwanie myszy i pewnie mało przyjemne. Nasze rezonatory możemy dostrajać do potrzeb, robimy to kompletnie mimowolnie, wyuczylśmy się tego od dzieciństwa, a nawet wcześniej, bo pierwszy płacz noworodka już używa rezonatorów. Rezonatory kontrolujemy/stroimy przy pomocy mięśni oddechowych i mięśni mimicznych. Wypowiadając różne głoski zmieniamy pozycję i napięcie strun głosowych, otwarcie ust, ułożenie języka, policzków i warg. Ta wyuczona a częściowo także wrodzona umiejętność jest odpowiedzialna za barwę głosu, czyli tembr, a także za artykulację i dykcję, czyli wyrazistość mowy.

Każdy z nas dysponuje z urodzenia muzycznym instrumentem. Ale niestety nie można się zgodzić ze słowami satyrycznej piosenki, że *każdy śpiewać może*. Kryterium prawdy jest, czy nasz śpiew podoba się innym, bo sami możemy być w nim rozkochani, nawet wtedy, gdy śpiewać nie powinniśmy. Czasem trzeba umieć pogodzić się z tym, że akurat tego talentu nie dostaliśmy. Do tego, żeby nasz śpiew mógł się podobać potrzebne są trzy czynniki: muzyczny słuch, czyli umiejętność wiernego odtworzenia linii melodycznej i zestrojenia się z innymi muzykami, wycucie rytmu i wreszcie głos, w miarę silny, o odpowiedniej skali i przyjemnej barwie.

Formalnie muzyka jest uporządkowanym następstwem dźwięków, różniących się wysokością, czasem trwania, rytmem, głośnością. To następstwo tworzy linię melodyczną, pojedynczą (monofoniczną) lub zwielokrotnioną (akompaniament harmoniczny lub melodie równoległe, czyli polifonia). Kiedy zrodziła się muzyka? Na takie pytanie nie ma odpowiedzi. Znamy ją od zawsze, można tylko przypuszczać, że powstała równocześnie z umiejętnością mowy, czyli z naszego religijnego punktu widzenia, gdy jakaś istota przed-ludzka otrzymała duszę, stała się człowiekiem. Wydawanie dźwięków na początku miało być może motywem użytkowym, na przykład naśladowanie odgłosów zwierząt do przywabiania potencjalnej zdobyczy. Inna użyteczność to mruczanki, kołysanki do usypiania dzieci, używane zapewne przez jaskiniowców i do tej pory stosowane. Ja też ich używałem, nie konkretnej piosenki, ale improwizowanego następstwa cichych dźwięków. Naprawdę działało!

Szybko pewnie pojawiły się instrumenty, najpierw perkusyjne, patyki, grzechotki, bębenki. Równie proste i do wykonania i w użyciu były fujarki, przodkowie fleatów i wszystkich instrumentów dętych. Ludzka pomysłowość jest płodna, współcześnie mamy ogromny asortyment różnych przyrządów do wydobywania dźwięków. Muzyka stała się osobną, niezależną dziedziną sztuki, dostarczającą nam miłe, przyjemne odczucia estetyczne. Przez lata bardzo się zróżnicowała, podzieliła na różne kategorie i nadal tworzy się nowe – nieustanne dążenie do stworzenia czegoś nowego, co zaszokuje i przyciągnie słuchaczy. Muzyka obecnie stała się wszechobecną, trzeba to też zauważyć, że często w nadmiarze. Wielu ludzi już nie zna ciszy, która jest niezbędna do wewnętrznej refleksji.

Wyśpiewujmy Panu... *dc ze s. 7*

Każdy wybiera to, co lubi, jedni krzywią się na muzykę klasyczną, inni twierdzą, że rap w ogóle muzyką nie jest, bo to raczej tak zwana melorecytacja. Ja osobiście mam bardzo proste kryterium podziału: *muzyka dobra*, czyli taka która mi (!) się podoba, niezależnie do jakiego formalnego gatunku należy i *muzyka zła*. Są takie *kwiatuszki* muzyki ilustracyjnej jak *Lot trzmiela* Rymskiego-Korsakowa lub *Taniec z szablami* Chaczaturiana, jest *Błękitna rapsodia* Gershwin, nie wiem czy to bardziej klasyka czy jazz. Lubię muzykę klasyczną, szczególnie barokową Bacha czy Vivaldiego, lubię jazz, ale nie wszystko, lubię muzykę rockową, też nie wszystko, bardzo lubię tak zwaną *muzykę z krainy łagodności*.

Specyficznym zjawiskiem towarzyszącym szczególnie muzyce rozrywkowej jest kult idoli. U katolika od razu powinien uruchomić się alarmowy dzwonek, bo pierwotne znaczenie tego słowa to bożek, czyli inaczej bałwan, kukła. Przysnaję, słucham takiej muzyki, ale z wyraźnym dystansem do wykonawcy. To niestety zbyt często osoby z problemami moralnymi, a dla słuchaczy, szczególnie tych młodszych, stają się wzorem do naśladowania. Trzeba mieć świadomość, że tak zwany *anielski głos* niekoniecznie oznacza anielski charakter. Syreny z greckiej mitologii też pięknym śpiewem prowadziły żeglarzy do zguby. Niebezpieczne! Ostatnio jest dużo szumu wokół światowej sławy hiszpańskiego piosenkarza, który powinien wprost być nazwany erotomanem. A kult dla niego, szczególnie kobiet, nie ustaje, wręcz narasta. Jak można mieć w ogóle jakikolwiek szacunek do kogoś, kto swoim postępowaniem wyraża dla tych kobiet pogardę? A niesławne jarocińskie festiwale, które też jawnie przyczyniają się do demoralizowania młodzieży?

Historia początków muzyki może być odtworzona jedynie fragmentarycznie. Możemy poznać z opisów, malowideł czy rzeźb co najwyżej wygląd dawnych instrumentów i okoliczności, w jakich były używane, ale nie znamy granych wtedy melodii ani nawet brzmienia instrumentów. Zapis nutowy w formie znanej nam obecnie powstał dopiero w XVII-XVIII wieku, a brzmienie, czy też sposoby interpretacji można nagrywać, czyli utrwać, od końca XIX wieku. Pierwsze próby notacji muzycznej powstały w wiekach VII i VIII i były związane z chorałem rzymskim, wiele set lat później nazwanym gregoriańskim, piękną muzyką kościelną związaną z klasztorami. Początkowo muzycy uczyli się melodii jedni od drugich, były one przekazywane na zasadzie tradycji, podobnie jak do dzisiaj ma to częściowo miejsce w muzyce ludowej. Gdy muzyka zaczęła się wzbogacać wymyślano metody mnemotechniczne, czyli ułatwiające zapamiętywanie znanych już sobie melodii. Po wiekach i wielu modyfikacjach doprowadziło to do współczesnego zapisu nutowego.

Religia jest tak dawna jak ludzkość i z całą pewnością od samego początku towarzyszyła jej muzyka. Ludzkie społeczności dojrzywały, nabywały nowych umiejętności, dojrzywała i różnicowała się muzyka, w miejsce prymitywnych religii animistycznych zrodził się też monoteizm, wiara w jednego i jedyne Boga. Muzyka towarzyszyła religii i także rozwijała się dzięki religii. Ma również uniwersalne wartości, bo na przykład nikomu nie przeszkadza odtwarzanie religijnej muzyki luteranina Bacha (kantaty, fugi, oratoria) w katolickich świątyniach. Może na co dzień tego nie zauważamy, ale chyba dziwnie czuliśmy się w kościele bez organów i śpiewania pieśni. Tak weszło nam to w krew, że inaczej być nie może. Święty Augustyn stwierdził: kto

śpiewa, dwa razy się modli. Można to tak rozumieć: po pierwsze, powtarzam tekst pieśni, który jest modlitwą, a po drugie, piękną melodią też chwałę Boga, więc to również jest modlitwa.

W naszej parafialnej świątyni, oprócz organów i śpiewu ludu, mieliśmy też zespoły muzyczne. Tylko chyba najstarsi pamiętają występy u nas gitarowego zespołu kleryków franciszkańskich *Brązowi*, jednym z jego współzałożycieli był nasz obecny proboszcz, o. Jacek Koman. Przez wiele lat cieszył nasze uszy młodzieżowy zespół *Fraternitas*, też wiele już lat działa dziecięca, a właściwie młodzieżowa schola. Była też próba utworzenia parafialnego chóru – spaliła na panewce, bo zgłosiło się niewiele osób i zabrakło młodych głosów. Przypomnieć warto, że z naszej parafii wywodzi się światowej sławy organmistrz Andrzej Białko, nasz sąsiad z osiedla i syn ówczesnego organisty.

Chyba wszyscy parafianie zdołali już zauważyć istnienie u nas chóru. Powstał on we wrześniu 2024 roku, inicjatorem, kierownikiem i dyrygentem jest nasz obecny organista Paweł Szczygieł. Dobiera także repertuar, wśród śpiewanych przez chór utworów jest kilka w jego własnym opracowaniu. Pamiętałem nasz pierwszy parafialny chór i na początku podchodziłem do tej nowej inicjatywy z rezerwą. Ale gdy usłyszałem chór pierwszy raz, byłem mile zaskoczony. Zespół śpiewający *a capella* (bez towarzyszenia instrumentu) brzmiał bardzo czysto, głosy dźwięczne, dużo osób młodych i bardzo młodych. Sam ociągałem się, były też przeszkody czasowe, bo termin prób kolidował z innymi zajęciami. Ale ostatecznie zostałem zachęcony, obiecano mi pewną „taryfę ulgową”, z której zresztą nie korzystam. No i śpiewam! Śpiewać lubię chyba od zawsze, jako 11-latek zwerbowany zostałem do chóru chłopięcego Filharmonii Krakowskiej, potem po mutacji przez pięć lat byłem członkiem młodzieżowego chóru mieszanego przy MDK na ul. Biskupiej. W końcu zostałem też namówiony na lekcję wokalistyki w Państwowej Szkole Muzycznej st. II. Śpiewakiem operowym nie zostałem, stanąłem na rozdrożu – albo muzyka, albo fizyka. Zwyciężyło to drugie. Po latach nie żałuję, jakoś moje życie spełniło się. Ale zamiłowanie i zrozumienie muzyki oczywiście pozostało.

Jak chór wygląda obecnie? Jest to zespół czterogłosowy, można marzyć o pełnym składzie 8-głosowym, ale musiałyby nas być drugie tyle. Wszystkich zarejestrowanych członków jest 30-stu, średnia wieku czterdzieści kilka lat, według mnie optymalna. Trzeba to mocno podkreślić – panuje bardzo dobra, koleżeńska atmosfera. Nie mam żadnej statystyki, nikomu to zresztą niepotrzebne. Ja jestem najstarszym, trzy osoby w wieku około dwudziestu. Każdy jednak ma swoje życie i codzienne sprawy, więc średnia frekwencja na próbach i występach waha się w okolicach 20 osób, czyli 2/3. To normalne, ale odrobinę za mało, bo jest nas zbyt mało. Na próbach spotykamy się w czwartkowe wieczory o 19:15, próba trwa około dwóch godzin. Dobrze byłoby osiągnąć stan 50 osób, dlatego zaproszenie do zespołu jest ciągle otwarte, wystarczy zacząć organistę lub kogokolwiek z nas i umówić się na przesłuchanie. To niestety konieczne! Do warunków o których wcześniej pisałem trzeba dorzucić może najważniejszy – trzeba lubić i chcieć śpiewać. Jeśli mamy ten talent i został on potwierdzony, to pamiętajmy biblijną przypowieść – będziemy kiedyś zapytani o to, jak go wykorzystaliśmy. Jeśli umiemy i możemy, to **wyśpiewujmy Panu chwałę!**

Zenon Sulek